NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek, Półrocznie 98·80 Mk. Rocznie 197·60 Mrk. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 478.

Naczelny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5·70.

Rok XVII. Kraków, 29. maja 1920. Nr. 22.

Tryumfalny powrót Naczelnika Państwa do Stolicy



Naczelnik Państwa w otoczeniu swych gości po opuszczeniu sali tarasowej w Belwederze. Powyżej stoją min. spraw zagr. Patek i min. spr. wojsk. Leśniewski

Tryumfalny powrót Naczelnika Państwa do Stolicy.

Warszawa entuzyastycznie witała Naczelnika Państwa powracającego z frontu ukraińskiego.

Dnia 18 b. m. przed godziną 4-tą popołudniu okolice dworca wiedeńskiego zamknęła kordonem straż bezpieczeństwa publicznego, poza którym usszykowały się tysiączne tłumy publiczności. Dostępnym dla pojazdów utworzonym przez policyę korytarzem posuwały się zwolna automobile i powozy z przedstawicielami Rządu, Sejmu i prasy, w których zauważono Ministra spraw wojskowych generała Leśniewskiego, oraz resztę Ministrów wraz z Prezydentem gabinetu Skulskim na czele, kierowników poszczególnych sekcyi, wybitnych reprezentantów prasy, władz krajowych i t. p.

Front dworca wiedeńskiego bogato był przybrany zielenią, sztandarami i godłami państwowemi. U wejścia na dworzec zgromadziła się in corpore Rada miejska ze swym prezesem p. Ignacym Balińskim. Na peron dworca dopuszczono tylko przedstawicieli Rządu, generalicyi, prasy oraz delegacye pułków. W pełnym rynsztunku stanął także batalion szkoły podchorążych z orkiestrą komendy miasta.

Punktualnie o godz. 4-ej wjechał pociąg nadzwyczajny przybrany zielenią z Naczelnikiem Państwa. Rozległy się dźwięki hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Gdy Naczelnik Państwa opuścił wagon salonowy, przemówił do niego prezydent Ministrów Skulski następującemi słowy:

„Panie Naczelniku! Nieśmiertelnym czynem polskim będą dla historyi zwycięstwa wojsk naszych na froncie południowo-wschodnim. Żołnierz polski pod Twoim przewodem Wodzu Naczelny uwolnił od jarzma bolszewickiego Podole, Wołyń i Ukrainę. Broniąc granic Rzeczypospolitej przed nawałą wojsk bolszewickich, obronił wolność polską i dał wolność innym. Rząd Rzeczypospolitej wita Cię Zwycięski Wodzu, składa Tobie i bohaterskiemu żołnierzowi polskiemu, walczącemu za najszczytniejsze ideały ludzkości, wyrazy czci i dziękczynienia. Naczelny Wódz Józef Piłsudski i Armia Polska niech żyją!".

Okrzyk ten powtórzyły z entuzyazmem zgromadzone tłumy.

Następnie przemówił pułkownik ukraiński, będący w otoczeniu oficerów ukraińskich.

Z kolei przed dworcem powitał Naczelnika Państwa prezes Rady miejskiej, p. Ignacy Baliński, poczem Naczelnik Państwa wsiadł do powozu w towarzystwie Prezydenta ministrów, udając się przez Aleje Jerozolimskie i ulicą Bracką do kościoła św.



Odwiedziny ministra aprowizacyi w Krakowie: minister St. Śliwiński.

Aleksandra. Tłumy, wypełniające szczelnie ulice po drodze wznosiły żywiołowe okrzyki na cześć Wodza — za powozem Naczelnika Państwa podążały pojazdy z przedstawicielami generalicyi, władz, oraz państw ententy z generałem Henrysem.

U wrót kościoła św. Aleksandra powitała Naczelnika Państwa Kapituła i duchowieństwo z Biskupem polowym X. Gallem na czele.

Po uroczystem *Te Deum* odjechał Naczelnik Państwa z Prezydentem ministrów p. Skulskim do Belwederu, gdzie przybyłym gościom Naczelnika Państwa podano w sali tarasowej herbatę. Pomimo dopiero co odbytej podróży Naczelnik Państwa brał żywy udział w rozmowie, dzieląc się z obecnymi doznanemi wrażeniami na froncie ukraińskim.

Wzdłuż ulic, któremi jechał Naczelnik Państwa, stały korporacye ze sztandarami, szkoły itd. Domy były dekorowane godłami narodowemi i napisami: „Witaj Zwycięzco!"

Odwiedziny ministra aprowizacyi w Krakowie.

Stosunki, wywołane wojną światową, zmusiły państwa europejskie do zjednoczenia w jednem ręku wszystkich spraw, odnoszących się do aprowizacyi kraju. Zrozumiano, że tylko przez żołądek można trafić do serca i rozumu najszerszych mas i że uregulowanie aprowizacyi jest jednym z najgłówniejszych warunków wewnętrznego ładu. W tym celu utworzono tekę ministra spraw aprowizacyjnych i jemu oddano wyżywienie ludności i zaopatrzenia jej w to wszystko, co jej do życia jest niezbędnie potrzebne.

W gabinecie polskim zajmuje obecnie to trudne i odpowiedzialne stanowisko minister Śliwiński, który po raz pierwszy od chwili objęcia urzędowania postanowił odwiedzić Małopolskę i Śląsk, aby na miejscu zbadać osobiście tutejsze opłakane stosunki aprowizacyjne i w bezpośredniem zetknięciu się z ludnością, usłyszeć jej żądania.

W tym celu przybył minister Śliwiński w ubiegłym tygodniu do Krakowa w towarzystwie szefa sekcyi Stoińskiego, naczelnika wydziału Roga i radcy ministeryalnego Pogorzelskiego.

Po powitaniu na dworcu kolejowym przez przedstawicieli władz, udał się pan minister do gmachu starostwa, gdzie przedstawiło mu się prezydyum miasta, reprezentanci władz i urzędów i szereg osobistości, mających styczność z aprowizacyą.

W południe odbyło się w salach prezydenta miasta przyjęcie na cześć warszawskiego gościa, poczem pan minister konferował w gmachu starostwa z przedstawicielami miejscowej prasy, następnie zaś udał się na zebranie do sali Rady miasta



Nowa siedziba lwowskiego Uniwersytetu: Przemówienie b. Marszałka Sejmu Niezabitowskiego. W pierwszym rzędzie siedzą: Generał Lamezan Salins dowódca Okręgu Gen.; ks. biskup Twardowski, arcybiskup Bilczewski, delegat Gałecki, prof. Pilat.

gdzie wygłosił swój program działalności na czas najbliższy.

Zebranie zagaił prezydent Federowicz, który w półgodzinnej przemowie przedstawił w jaskrawem świetle nasze niedomagania aprowizacyjne, podkreślając złe forytowanie przez władze centralne Kongresówki z widoczną szkodą innych dzielnic, głównie Małopolski. Prezydent zaapelował do obywatelskiego poczucia pana ministra, oddając sprawy aprowizacyjne naszego miasta w jego opiekę.

W odpowiedzi oświadczył minister Śliwiński, że sprawa aprowizacyjna jest obecnie na najlepszej drodze do pomyślnego rozwiązania. Zapasy jakie Rząd posiada, wystarczą nie tylko do przyszłych zbiorów, ale nawet jeszcze i na dwa miesiące dalej, co pozwala na podniesienie racyi chleba dla ludności już od dnia 27. maja, choć minister jest napewno zwolennikiem wolnego handlu, w obecnych warunkach uważa przecież zupełny sekwestr ziemiopłodów, jako jedyną drogę wyjścia. Sprawiedliwe jego poprowadzenie, należyte ujęcie zapasów i rozdzielenie ich, może nam zapewnić jakie takie przetrwanie roku przyszłego, który zapowiada się ciężko. Będziemy zdani sami na siebie i na obcą pomoc liczyć nie możemy. Patrzy z otuchą w przyszłość i stwierdza, że w Polsce nie jest gorzej, niż w większych krajach, które zmuszone były w tym czasie zredukować racye chleba, gdy my je podnosimy. Główną przeszkodą przy normalnem funkcyonowaniu aparatu aprowizacyjnego były dotąd trudności transportowe, ale i te uda się usunąć szczęśliwie.

Nad odpowiedzią pana ministra wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos liczni mowcy, wyrażając życzenie, aby jego obietnice były „nie tylko realne, ale i zrealizowane“ i uznając w całej pełni jego gorliwość.

Wieczorem był minister Śliwiński wraz z towarzyszącymi mu urzędnikami ministeryalnymi na przedstawieniu w teatrze miejskim, a nazajutrz rano wyjechał w dalszą podróż.



W Raszyńską rocznicę: X. Biskup polowy Gall odprawia nabożeństwo na dawnych okopach Raszyna.



W raszyńską rocznicę: Oddział wojska z orkiestrą biorący udział w uroczystem nabożeństwie na polach Raszyna



Gród „Rewery“ w rocznicę majową: Fragment z uroczystości zdjęty podczas kazania kapelana wojskowego X. Kosiby Siedzą: X. Prałat Piaskiewicz w asyście X. Dra Janickiego i X. Katechety Fronia. Stoją: Komisarz rządowy miasta Stygar z zast. Ferensiewiczem Prezes Rady pow hr Dzieduszycki. starosta Trembałowicz i generał franc Leandr.

Nowa siedziba lwowskiego Uniwersytetu.

Dotychczasowe pomieszczenie lwowskiego Uniwersytetu, tej naszej najwyższej uczelni na kresach wschodnich, pozostawiało stale wiele do życzenia. Budynek, w którym się mieścił dotychczas, nie odpowiadał najzupełniej celom, na jakie go przeznaczono, a rząd austryacki niewiele sobie robił z wszelkich kołatań o nową, a odpowiednią dlań siedzibę. Sfery decydujące wszelkie zabiegi zbywały milczeniem, lub, co najwyżej ograniczały się na obietnicach, które najprawdopodobniej nie byłyby się nigdy doczekały realizacyi. Widocznie z braku miejsca czekano cierpliwie, dzięki jednak znanej przychylności rządu centralnego dla naszego kraju, z pewnością prędzej byliby się Rusini doczekali nowej odpowiedniej siedziby dla swego uniwersytetu, który dopiero miał powstać.

Rząd austryacki przeczuwał prawdopodobnie, że dni jego są policzone i dlatego się nie spieszył.

I kto wie, jak długo jeszcze byłby się lwowski Uniwersytet musiał gnieździć w starym, celom swym zupełnie nie odpowiadającym budynku, gdyby nie wojna światowa, której następstwem było rozpadnięcie się Austryi.

Z chwilą zmiany rządów i likwidacyi galicyjskiego Wydziału krajowego dotychczasowy gmach sejmowy mógł być przeznaczony na inne cele. Zrodziła się zatem myśl, aby go przeznaczyć na pomieszczenie lwowskiego Uniwersytetu imienia Jana Kazimierza. Myśl tę rychło w czyn wprowadzono, dając w ten sposób nauce polskiej wspaniały monumentalny gmach, bardziej odpowiadający godności najwyższej szkoły, zmuszonej dotąd walczyć stale z brakiem miejsca, co chyba nie mogło się przyczynić do jej rozwoju.

Dziś rozporządza lwowski Uniwersytet gmachem, w którym kancelarya i lektoryat znajdą wygodniej-



Wiec śląski w Oświęcimiu: Uczestnicy wiecu podczas przemówienia X. Brzuski.

sze pomieszczenie, niż w dawnych ciemnych murach obok kościoła św. Mikołaja.

Oddanie gmachu sejmowego na użytek Uniwersytetu odbyło się w sposób uroczysty.

Przemawiał dawny jego gospodarz, były marszałek Galicyi, Niezabitowski i nowy rektor uniwersytetu lwowskiego podkreślając kulturalne znaczenie tej kresowej placówki, zyskującej w ten sposób podstawę do dalszego rozwoju.

W raszyńską rocznicę.

Obchód rocznic tryumfów oręża to nie tylko akt pietyzmu dla tych, którzy życie swe nieśli w ofierze dla świętej sprawy, ale i zachęta dla obecnego pokolenia, by wstępowało w ślady swych dziadów i ojców.

Młoda armia polska, która tak chlubnie zapisała się na kartach dziejów ostatniej wojny, ma dość sposobności do urządzania tego rodzaju obchodów, przypominających niedawne czasy i tryumfy polskiego oręża, na które patrzyliśmy własnemi oczyma. Nie zapomniano przecież i o dawnych czasach, tak przypominających obecne, kiedy to żołnierz polski krwią swą serdeczną znaczył ślady swego pochodu po całym obszarze Europy. Wówczas stawał w obronie Ojczyzny, chylącej się do upadku, dziś wysiłki jego przywróciły ją do nowego życia.

Jedną z takich chlubnych kart w dziejach polskiego oręża była bitwa pod Raszynem, w której dzielne nasze zastępy pobiły na głowę Austryaków, zostających pod rozkazami arcyksięcia Ferdynanda.

Książę Józef Poniatowski, zwycięzca z pod Raszyna, to dla żołnierza polskiego do dziś ideał i wzór godny naśladowania.

Zwycięstwo pod Raszynem zwłaszcza u nas w byłym zaborze austryackim nie było nigdy należycie docenione, ale niema się i czemu dziwić. Austryacka armia poniosła wówczas sromotną klęskę, historya, zostająca stale na usługach polityki, miała w ten sposób ratować jej honor.

Dziś jednak nic już nie stoi na przeszkodzie, aby bohaterom z pod Raszyna oddać hołd zasłużony, czemu dając wyraz, urządzono na polach Raszyna uroczysty obchód raszyńskiej rocznicy ówczesnym bohaterom na chwałę, ich potomkom na zachętę.

Uroczystość, w której nieobecnego podówczas w Warszawie Naczelnika Państwa i Wodza zastępował minister jenerał Leśniewski wypadła wspaniale.



Kurs szycia i robót koronkarskich w Czelśnicy: Uczennice kursu. (Do artykułu na str. 7.)

Wiec śląski w Oświęcimiu.

Staraniem obywatelstwa Oświęcimia i górników z kopalni Brzeszcze odbył się 25. kwietnia b. r. na rynku oświęcimskim przy współudziale gmin okolicznych wiec śląski. Udział tłumny w nim wzięli: górnicy, mieszczanie, lud wiejski, nadto uchodźcy śląscy, przebywający obecnie w barakach oświęcimskich. Głównym mówcą-referentem tego wiecu był X. Brzuska, członek Rady Narodowej z Cieszyna. Przebieg wiecu był nad wyraz poważny, wpłynął też potężnie na umysły wiecujących, którzy ślubowali bronić sprawy śląskiej wytrwale za każdą cenę ponoszonych ofiar.

W niniejszym numerze podajemy zdjęcie z wiecu w chwili kiedy na trybunę wstąpił X. Brzuska, aby wygłosić referat o położeniu naszej sprawy na Śląsku Cieszyńskim.



Pierwszy Zjazd chrześcijańskich majstrów szewskich w Krakowie. Uczestnicy Zjazdu przed Uniwersytetem Jagiellońskim. Na pierwszym planie: Poseł Jan Rudnicki, Romuald Niemczyński przewodniczący Zjazdu, Tadeusz Paprocki starszy cechu z Radomia, Stanisław Tasiecki starszy cechu z Krakowa, Poseł Tadeusz Dymowski T Moroz komisarz rządowy z Tarnopola, Józef Orel sekret. Zjazdu, M. Szmaja starszy cechu z Poznania, Dr Julian Skulski prezes Związku pol, organ, Poseł Tadeusz Tabaczyński, P. Gawlikowski z Warszawy, Marya Skulska, Stanisław Kiczak prezes Organizacyi nar. im. Kilińskiego, Jan Surówka referent oświatowy, P. Tulej starszy cechu z Przemyśla.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłóm. Marya Toczyska).

32

Kapitanie!

„Zechciej pan porzucić zamiar niewykonalny. Osoba, która już raz pospieszyła z pomocą uczciwej dziewczynie, potrafi ją wyrwać z pańskich ohydnych machinacyi. Upór swój, który jest dla niej obelgą a dla pana bezowocnym wysiłkiem, przepłacić pan może życiem. — Dobrej głowie dość po słowie".

Zamiast podpisu widniała data: 28 lutego 1907 r.

— Ten list został napisany w przeddzień fatalnego przyjęcia, panie Lapipé. Oto więc źródło tajemnicy. Oczywiście kobieta, zawsze kobieta!

— Zanetta Levasseur!? — mruknął Lapipé. — Sądzi więc pan, że ta biedna robotnica protegowana jest przez kogoś dosyć wpływowego, ażeby... no, no, to było by dosyć zadziwiające i nieprawdopodobne. Że ten zakład, poślubienia pierwszej napotkanej kobiety o jasnych włosach, zrodził się w jego pijackim mózgu, to prawdopodobne i że tą, kobietą mogła być Zanetta, ale nie trzeba czynić przypuszczeń dalszych, nie... panie dyrektorze.

Tymczasem dyrektor policyi nie zwracając uwagi na odpowiedź ajenta, przerzucał jakieś akta leżące na biurku.

— Oto raport komisarza policyi o tej dziewczynie:

„Hafciarka, pracująca u siebie... dobra opinia w dzielnicy... uchodzi za uczciwą i pracowitą dziewczynę... płaci regularnie komorne wynoszące trzysta franków rocznie... nie przyjmuje nikogo... powróciła pewnego dnia z banknotem pięciuset frankowym, otrzymanym jak mówi przez wspaniałomyślnego jakiegoś nieznajomego na bulwarze"...

Lapipé drgnął na te słowa.

— Oh! Oh! to coś ciekawego!

Dyrektor nie pojmując dobrze znaczenia tego wykrzyknika — wyrzekł uśmiechając się:

— Nieprawdaż? ta historya wydaje się nieprawdopodobna!

— Przepraszam — przerwał inspektor — jest zupełnie dokładna... byłem wówczas naocznym świadkiem tego zajścia...

Mówiąc to pobladł a drżenie nerwowe przebiegało jego ciałem.

— Co się z panem dzieje? — zapytał dyrektor nagle zaniepokojony.

— To on! — wyszeptał Lapipé. — To jeszcze on! jestem tego pewny...

— Kto on?...

— Pasażer z „Black Old Dog"... wspaniałomyślny przechodzień... gość z hotelu Książąt Portugalskich... mandaryn... zabójca Fraskopellego. Oni tworzą jedną i tę samą osobę, za którą gonię od roku... i która sobie kpi z policyi a przedewszystkiem ze mnie...

— Panie Lapipé, co to ma znaczyć? Niechże się pan wytłómaczy...

Ale inspektor nie zważając na nic, mówił dalej.

— To zdanie z listu „osoba, która już raz pospieszyła z pomocą"... to dowód oczywisty, nie zwalczony. Do dyabła! on tylko był zdolny do tak zręcznego czynu!... Zabił kapitana, tak jak zabił szczura hotelowego... tak, jak zabił od jednej kuli konia rozbieganego na bulwarze! Ten człowiek nie cofa się przed niczem!...

— Niech się pan uspokoi, panie Lapipé — zwrócił uwagę dyrektor policyi.

Ale Lapipé nie słuchał go. Szybkim ruchem wyciągnął ze swojego portfelu kawałek papieru, znaleziony w pokoiku na szóstem piętrze przy ulicy Malherbes i porównywał go z listem leżącym na biurku. I nagle oczy jego stały się błędne, usta zadrżały konwusyjnie.

— Ten sam papier! — wymówił z trudem — ten sam sposób pisania cyfr... Pismo A. K. 756, znalezione przez Newtona, jest jawnem potwierdzeniem tego, co mówię. To on! to zawsze on! On! morderca bankiera Kopfstraussa!...

Lecz w tej chwili dyrektor policyi, który od chwili śledził z niepokojem zachowanie się Lapipé'a przycisnął gwałtownie guzik od dzwonka elektrycznego, znajdujący się pod jego ręką.

Wbiegł chłopak biurowy.

— Prędko! prędko! — rozkazał dyrektor — lekarza!... Telefonujcie po lekarza!... Pan Lapipé uległ nagłemu napadowi szału!...

Awantura Zanetty.

— Co to jest, panno Zanetto?... Pani już wstała?...



— Prędko! prędko! — rozkazywał dyrektor — lekarza!... Telefonujcie po lekarza!...

Stara dozorczyni domu wsparta na miotle na progu swojej „loży", stała zdumiona widokiem swojej młodej lokatorki już na nogach i gotowej do wyjścia za zakupnem mleka o tak wczesnej porze.

— Ależ oczywiście, pani Bourju, dlaczego to panią tak dziwi?

— No! po tych wszystkich przejściach wczorajszych?...

— Noc dobrze spędzona, powróciła mi siły!

— Ah! moja panienko! Nie tak to co prawda, wyglądałaś wczoraj o północy... kiedy cię przyprowadzili zemdloną, napół umarłą... w podartej sukience! Mój Boże! co za awantura nieprawdaż?...

Mówiąc to stróżka usunęła się z progu, zapraszając Zanettę do wejścia.

— Opowiedz-no mi mój aniołku co się to stało? Nie śmiałam się wczoraj pytać o to patrząc na ciebie taką nieszczęśliwą, ale przyznaję, że nie brakło mi do tego ochoty. No i ten zbawca, który niechciał się wdawać w żadne szczegóły, bo tak się gdzieś spieszył... No, panno Zanneto, czy napadnięta zostałaś przez nocnych włóczęgów, czy też co innego?...

Zanetta zrozumiała, że nie potrafi uwolnić się od starej, jeżeli nie zadowoli jej ciekawości. Zrezygnowana więc usiadła na krześle i zaczęła opowiadać.

— Zgadła pani, pani Bourju. Wie pani, że wczoraj wieczorem odnieść miałam hrabinie Neysté tę haftowaną suknię. Było parę poprawek i choć postanowiłam powrócić wcześniej, byłam zmuszona zatrzymać się dłużej. Wyszłam więc od hrabiny po godzinie jedenastej. Ulice były puste, ale nie bałam się i szłam spokojnie, kiedy niedaleko stąd...

— Ulica nasza jest tak źle oświetlona — jęknęła stróżka, zarzywając szczyptę tabaki. — Oh! moje biedne dziecko, trzeba przyznać, że opinia nie psuje nas zbytnio...

— Trzech jakichś włóczęgów wyskoczyło nagle z bramy sąsiedniej kamienicy i rzuciło się na mnie...

— Boże Wielki!...

— Wołałam o ratunek... broniłam się... usiłowałam wymknąć się im, ale napróżno! jeden mnie trzymał za ręce, drugi zatykał mi usta chusteczką...

— A trzeci?...

— Trzeci wyrzekł: Doskonale! Idę po auto!...

— Ah! Chryste Panie!...

— I w chwili, kiedy napół uduszona, miałam wrażenie, że mdleję, człowiek jakiś zapewnie przywołany moimi krzykami rzucił się niespodziewanie na apaszów!...

— Dzielny chłopiec! - wykrzyknęła stróżka wpatrzona jak w obraz w opowiadającą dziewczynę.

— W krótszym czasie niż ja potrzebuję na te słowa wszyscy trzej nędznicy leżeli na ziemi, skąd się podnieśli po chwili, aby zemknąć czemprędzej. Wzruszenie tak mnie sił pozbawiło, że mój zbawca musiał mnie zanieść na rękach aż do loży pani, kochana pani Bourju, gdzie starania pani przywróciły mi utraconą przytomność.

— Ale! — zauważyła stróżka, której uwagi nie uszedł szczegół żaden — jakim sposobem ten młody człowiek wiedział gdzie mieszkasz panno Zanetto?...

— Musiałam mu sama podać adres... albo też jest to ktoś z tej dzielnicy, który mnie zna... Żałuję tylko, że odszedł tak prędko, bo nie mogłam mu nawet wyrazić swojej wdzięczności...

— Oh! nie martw się tem, moja Zanetto. On przyjdzie dziś, albo jutro, zasięgnąć wiadomości o tobie... to pewne! ba pracuje do późna w swoim magazynie, tak mówił, więc wolnym cały dzień nie jest!...

Zanetta wstała zabierając się do odejścia.

— Jak go pani zobaczy, to proszę go przysłać do mnie. Chcę mu podziękować osobiście. Uratował mi przecież życie!...

— Oczywiście, panno Zanetto, poszlę go do pani.

Młoda dziewczyna już była daleko, kiedy zacna pani Bourju monologowała jeszcze zamiatając zamaszyście korytarz.

— I jaki piękny mężczyzna do tego! Dystyngowany, elegancki. Olbrzymie niebieskie oczy! Zupełnie tak jak w feljetonach romansów. Byłabym w młodości dała wiele za to, żeby mnie wyratował taki ładny chłopiec! Ta mała Zanetta ma szczęście.

Zanetta ze swoim mlekiem dawno już powróciła do swojego pokoiku na górę a monolog pani Bourju trwał jeszcze.

Pilnując śniadania, gotującego się na kuchence gazowej, młoda dziewczyna rozpamiętywała wydarzenia z ubiegłego tygodnia, które przyszły niespodziewanie zamącać jej spokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakimi środkami walczą z nami Czesi.

Nasi serdeczni sąsiedzi, bracia Słowianie, Czesi, w walce o „rdzennie czeski“ Śląsk Cieszyński nie przebierają w środkach, aby doprowadzić do celu, nie cofają się przed żadnym gwałtem, w najbrutalniejszy sposób znęcają się nad bezbronną ludnością polską, nie chcącą nawet słyszeć o czeskiem panowaniu, szerzą teror, jakiego nie powstydziliby się i Prusacy, a otuchy i bodźca dodaje im „neutralność“ Komisyi plebiscytowej, patrzącej z założonemi spokojnie rękoma na krzywdy Polaków, zmieniającej natomiast taktykę, gdy przypadkowo pokrzywdzeni są Czesi.

Bo i cierpliwość, której Polacy dali tyle dowodów, ma swe granice. Z czasem przebierze się miarka i nastąpić musi odwet, ale wówczas stają alianci w obronie Czechów i, by ich uchronić od zasłużonego odwetu — ogłaszają w Cieszyńskiem stan wyjątkowy!

Gdy pod razami czeskich bandytów lała się krew polska, o czemś podobnem nikt nie pomyślał. Dziś, gdy zanosi się na to, aby Czesi wypili piwo, jakie nawarzyli, wyciąga się z arsenału politycznego starą, austryacką metodę!

Ale nie tylko nóż, rewólwer i pałka są środkami agitującymi braci Czechów. Równą przysługę oddaje im pióro i ołówek. Pisma czeskie przepełnione są kalumniami na Polaków rzucanemi, cały kraj zasypuje się stekiem broszur i pism ulotnych, przedstawiających Polskę w najgorszem świetle, artyści czescy wysilają swój talent, by w najbardziej łajdacki sposób zohydzić Polaków i zniechęcić w ten sposób ludność Śląska do oświadczenia się za łącznością z Polską.

Próbkę tej pracy agitacyjnej na terenie plebiscytowym podajemy w niniejszym numerze. Są to plakaty, wydane nakładem Czechów, pouczające lud Śląska poglądowo, co go czeka. Rozsyła się je tysiącami po granicach śląskich, nie odnoszą jednak pożądanego skutku, gdyż śląski Polak wie dobrze, że przez Czecha przemawia wrodzona złośliwość i perfidya, której tyle już dał przykładów, a teraz się wysila, widząc, że na Śląsku grozi mu przegrana. Uświadomiony narodowo Ślązak nie da się wziąść na plewy czeskiej hołocie, bo wie, co go czeka pod jej rządami i bynajmniej nie wzdycha do tego raju.

A w tym czasie, gdy na Śląsku walczą z nami Czesi w tak podły sposób, znalazło się w Warszawie jakieś „Kółko patryotów polskich“, które w drukarni „Ekonomii“ wydało apoteozującą Czechów broszurę p. t. *Nasi sąsiedzi i Czecho-Słowacy*, pióra jakiegoś „działacza“ A. Koczorowskiego, jak donoszą pisma „za zezwoleniem nadzwyczajnego komisarza miasta Warszawy“.

Gdy się o tem czyta nie można się dziwić Czechom, że nie stracili nadziei zwycięstwa, skoro my sami pomagamy im do tego w pełnej naiwności.



Jakimi środkami walczą z nami Czesi Pocztówka wydana w celach agitacyjnych przez Czechów przestawiająca Polskę jako kraj niewoli i prześladowania.

Pożegnanie zdemobilizowanych Hallerczyków.

Piękna uroczystość pożegnania zdemobilizowanych Hallerczyków odjeżdżających do Ameryki odbyła się 29 kwietnia 1920 r. w obozie pod Grudziądzem. Na uroczystość pożegnania dzielnych żołnierzy, którzy przed kilku laty dobrowolnie przybyli do Europy, by bić się o wyzwolenie swej starej Ojczyzny, przybył dowódca O. Gen. Pomorze, generał Roja z grupą oficerów, zjawili się nadto prezydent Grudziądza p. Włodek, panie z Czerwonego Krzyża z panią Donimirską na czele, generał Moinville i inni. Ksiądz dziekan Różycki odprawił Mszę św. polową, poczem generał Roja w serdecznem przemówieniu zapewniał odjeżdżających o wiecznej wdzięczności i pamięci Ojczyzny, ale — dodał — największa nagroda dla was jako dla żołnierzy polskich jest to, że widzicie na własne swoje oczy spełnienie się naszych największych marzeń: Wolną Rzeczpospolitę. Podczas obiadu, wydanego przez dowództwo obozu na cześć gości, Dr Tadeusiak imieniem Hallerczyków oświadczył, że nie żegnają się na zawsze z Polską, bo niemal każdy żołnierz zamierza — po zobaczeniu się z rodziną i załatwieniu spraw własnych w Ameryce — powrócić już



So wird man sich in Polen die Steuer holen.





Polské hospodářství: Kdo maže, ten jede.





Ich liebe dich, du kleiner deutscher Ostschlesier!

Jakimi środkami walczą z nami Czesi: Próbki plakatów i pocztówek wydanych w celach agitacyjnych przez Czechów, rozrzucanych masowo na Śląsku Cieszyńskim.

na stałe do starej Ojczyzny. Każdemu z odjeżdżających Gen. Roja przypiął krzyż pamiątkowy, przysłany przez M. S. Wojsk. Krzyż nosi napis: „Polskim żołnierzom z Ameryki oswobodzona Ojczyzna". Również sztandar oddziału odjeżdżających Hallerczyków został tym krzyżem udekorowany. Każdemu wręczono dyplom podpisany przez Nacz. Wodza i Min. Leśniewskiego.

Przegląd odjeżdżających, ich defilada przed generałem, oraz zabawy i gry wypełniły resztę uroczystości pożegnalnej, która miała niezmiernie serdeczny charakter. Generał Roja był przedmiotem entuzyastycznych owacyi Hallerczycy odprowadzili go tłumnie i wznosili na cześć Wodzów Polski i generała Roji pełne zapału okrzyki. Żołnierze ci w ilości 1700 odjechali w pierwszych dniach maja z Gdańska do Stanów Zjednoczonych.

W kronikach miasta Grudziądza zapisał się również chlubnie dzień 3 go Maja. Pamiątkę uchwalenia Wiekopomnej Konstytucyi obchodzono nadwyraz uroczyście dzięki staraniom D. O. G. Pomorze. Ludność miasta i wsi okolicznych tłumnie pospieszyła wziąść udział w tem święcie narodowem wykazując tem dowodnie, że wiernie stoi przy Rzeczypospolitej i wraz z całą Polską jednoczy się w chwilach rozpamiętywania wielkich jej czynów. Z obchodu niezmiernie udatnego podajemy grupę oficerów polskich, amerykańskich i francuskich, którzy wraz z gośćmi wzięli udział w nabożeństwie odprawionem przed kościołem garnizonowym wojsk polskich.



Pożegnanie zdemobilizowanych Hallerczyków. W rocznicę Konstytucyi 3-go Maja: Oficerowie O. Gen. Pomorze podczas uroczystego nabożeństwa odprawionego w kościele garnizonowym w Grudziądzu.



Pożegnanie zdemobilizowanych Halerczyków: Grupa Hallerczyków, którzy w pierwszej połowie maja b. r. wyjechali z powrotem do Ameryki.

Kurs szycia i robót koronkarskich w Czeluśnicy.

Staraniem miejscowego kier. szkoły, p. Władysława Kasprzyka, urządziła krajowa szkoła koronkarska w Zakopanem 3 miesięczny kurs szycia i robót koronkarskich dla dziewcząt w Czeluśnicy (powiat Jasło).

Dnia 9. maja b. r. odbyło się zakończenie kursu, połączone z wystawą wykonanych robót podczas kursu. 29 uczestniczek kursu przygotowały w tym czasie do wystawy 52 wzory robót igiełkowych i 43 sztuki bielizny tak damskiej jak męskiej, ubrań dziecięcych, poszewek na poduszki i kompletnych garniturów kobiecych. Przybyli licznie goście na wystawę, zachwyceni byli wykonaniem robót. Tak to dobre chęci i zrozumienie sprawy wydały znakomity rezultat 3 miesięcznej nauki. Dziewczęta w wolnym czasie zimowym oddawały się pożytecznej pracy, a korzyści z niej są w stosunkowo w bardzo krótkim czasie — nieoczekiwanie duże.



Pożegnanie zdemobilizowanych Hallerczyków: Uczestnicy pożegnania Hallerczyków powracających do Ameryki. W pośrodku Dowódca O. Gen. Pomorze ✕ Generał Roja.

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłómaczenie z angielskiego Marji Starczewskiej.

TOM I.

3

— Czy pan znajduje, że wyglądam niezdrowo?

— Zechce pani zwrócić się trochę do światła.

Przez chwilę siedziała cicho, potem się zaśmiała.

— Zawsze mówiłam, że jak się jest z lekarzem, nie można go uważać za mężczyznę — rzekła — ale...

— Proszę nie myśleć o mnie, jako o mężczyźnie.

— Na nieszczęście jest w panu coś, co mi przeszkadza uważać go za mężczyznę — ale to nic.

Zwróciła się do światła, podniosła ciemną woalkę i nachyliła się do niego.

— Czy pan znajduje że wyglądam na chorą?

Patrzał na nią badawczo, z niemiłosierną prawie uwagą. Twarz, którą widział w silnem świetle, wpływającem przez wielkie okno, blisko którego siedzieli, zachowała jeszcze doskonałe pierwiastki piękności, o której świat wiele, za wiele słyszał. Owal twarzy, podobnie jak i kształt głowy Mrs. Chepstow, był śliczny. Rysy nie były czysto greckie, ale przypominały greckie rzeźby, profile marmurowe, podziwiane w cichych muzeach. Kształty jakiegoś przedmiotu mogą pobudzić wrażliwe serca do bolesnej prawie tęsknoty za idealnem życiem, otoczeniem, za idealną miłością, idealnem urzeczywistnieniem, mogą obudzić w głębi duszy żyjącą choć senną wyobraźnię. Linia twarzy Mrs. Chepstow, zarys brwi, falujące włosy — niestety artystycznie, wprawdzie, ale farbowane - miały tę właściwość, subtelnie i cicho przyciągały. Twarzyczka dryady dostrzeżonej w zieleni zaczarowanego gaju, albo rusałka igrająca przy świetle księżyca w tajemniczem jeziorze, mogły wywoływać podobne wrażenia. Ale dryada nie dotknie swoich ust karminem, rusałka nie podmaluje śmiejących się oczu tym chmurnym cieniem, ani narysuje nad niemi tych artystycznych delikatnych linij. Znużenie, które leżało na tych policzkach i kryło się w kącikach ust, nie przypominało ani starożytnego świata, ani bogiń, w wiosennych czasach stworzenia, lecz mówiło o życiu, któreby przeraziło moralistę, o niepohamowanem pragnieniu rozkoszy, do któregoby uczuł wstręt uczciwy poganin.

Idealność w twarzy Mrs. Chepstow, budziła pewną nieufność, była w sprzeczności z czemś — co trudno było uchwycić; może z ledwo znacznemi zmarszczkami, koło jej wielkich, błękitnych, jeszcze pełnych blasku oczu, z pewnem bardzo małem zaakcentowaniem kości policzkowych, lekkiem opuszczeniem ust, które mówiły o namiętności i egoizmie.

Było w niej coś twardego. Nie skutkiem wieku znikła świeżość z tej twarzy, są starsze, nawet stare kobiety z wyrazem prawie dziewczęcym, ze świeżością wdzięku czerpaną w niewinności ich życia. Bezwarunkowo Mrs. Chepstow nie wyglądała staro, lecz nie było w niej młodości, nie było dziewczęcej słodyczy, którą niedyś posiadała. Nie wyglądała ani na młodą, ani na starą, ani na kobietę w średnim wieku.

Widać było po niej, że miała dużo przygód w życiu, a jednak pod pewnym względem pociągała myśl, a nawet pragnienie ponad wszystko, co brutalne, niskie, szpetne i brudne.

Wyraz dumy — może godności — który wystąpił na twarz Mrs. Chepstow jako odpowiedź na pochlebne myśli dra Iseacsona o niej trwał ciągle.

Doktor pojął, że w tej kobiecie jest dużo silnej woli, może dużo przebiegłości i że była prawdziwą mistrzynią w znajomości mężczyzn.

— A więc — rzekła po chwili milczenia — co pan myśli?

Miała niezmiernie pociągający głos, nie pieszczotliwy, ale niedbale ujmujący, głos istoty gorącej i jednocześnie leniwej, która — być może — pozostawi dużo rzeczy na łaskę losu, ale w pewnej chwili chwyci i zatrzyma mocno co dostanie w ręce.

— Jakie są objawy u pani — spytał doktór.

— Lecz proszę powiedzieć mi pierwej, czy wyglądam na chorą?

Patrzała prosto na niego.

— W jakim właściwie celu ta kobieta do mnie przyszła? — zapytał siebie doktór, gdy wzrok jego spotkał się z jej oczami. Zdawało mu się, że widzi w nich jakąś myśl utajoną w głębi jej bystrego rozumu, jakby błyskawicę, która równie szybko zgasła.

— Niektóre choroby — mówił wolno Iseacson — wyciskają niezawodne piętno na twarzach, tych osób, które im podlegają.

— Czy która z nich jest u mnie widoczną?



— Najlepiej będzie jak panią zbadam, wtedy będę coświedział.

— Nie.

Mrs. Chepstow poruszyła się, jak gdyby zesuwając się głębiej w fotelu.

— Może pani mi odda swą parasolkę, żebym ją postawił — zapytał, wyciągając rękę-

— Dziękuję, lubię ją trzymać.

— Muszę panią prosić o powiedzenie mi o swych objawach.

— Mam uczucie ogólnego melaise.

— Czy to uczucie fizyczne?

— Dlaczego nie? — odrzekła krótko. Uśmiechnęła się jak gdyby z politowaniem nad swoją dziecinnością i natychmiast dodała:

— Nie mówię, że mam uczucie fizycznego cierpienia, ale i bez niego nie zawsze jest się zdrowym.

— Może pani system nerwowy jest wyczerpany.

— Przypuszczam, że codzień przychodzą do pana niemądre kobiety, skarżące się na choroby, których cienia nie mają.

— Proszę nie żądać odemnie, ażebym potępiał swoich pacyentów, zresztą nietylko kobiety są niemądre.

Myślał o sir Henry Grebe i zaleconej mu kuracyi.

— Najlepiej będzie, jak panią zbadam, wtedy będę coś wiedział.

Mówiąc to, czuł, że ją już bada; nigdy jeszcze z żadnym pacyentem nie doświadczył tego uczucia, jakby samowiedzy.

— O nie — odrzekła — wiem, że moje serce, płuca i t. d. są w porządku.

— W każdym razie proszę mi dać puls do zbadania.

— A może jeszcze i język pokazać?

Zaśmiała się, zdjęła rękawiczkę i podała mu rękę. Przyłożył palce i spojrzał na zegarek. Ręka jej była chłodna; puls odczuwał regularnie i silnie. Biły od niego determinacya, panowanie nad sobą, odwaga, nawet gotowość do walki. Czując tę pulsacyę, doktór zrozumiał brewadę w jej życiu.

— Puls pani jest dobry — rzekł, puszczając rękę.

Przez krótki przeciąg czasu, kiedy jego lekkie palce dotykały jej ręki, dowiedział się o niej dużo.

A ona? czy wiele z niego poznała?

— Mrs. Chepstow - wyrzekł dość ostro — pragnąłbym, żeby pani zechciała łaskawie powiedzieć, dlaczego pani dzisiaj do mnie przyszła? Jeśli pani nię czuje się chorą, poco tracić czas u lekarza? Jestem pewny, że pani nie należy do kobiet, dopytujących się wszystkich, co im jest.

— Pan myśli o zdrowiu, ale — ja się nie czuję tak, jak się zwykle czułam. Dawniej byłam silną, tak silną, że myślałam, że jestem zabezpieczoną od nieszczęścia. Mojem zdaniem Schopenhauer ma słuszność, kto jest doskonale zdrów wznosi się ponad to, co nazywamy zmartwieniem. A ja, jak panu wiadomo, miałam dużo zmartwień.

— Tak.

— Pan musi o tem wiedzieć.

— Owszem.

— W rzeczywistości nie myślę o nich — nie — wcale. Nawet wtedy kiedy zostałam tem, co dobrzy ludzie nazywają „kobietą ze zrujnowaną opinią" — po moim rozwodzie, byłam zdolną cieszyć się życiem i jego przyjemnościami, jedzeniem i piciem, podróżami, spacerami, grą itp. rozrywkami.

Jak pan wie o tem, ludzie przez wszystkich potępieni, albo nad którymi się litują, często spędzają czas jak najprzyjemniej.

— Tak, jak ludzie, którym wszyscy zazdroszczą, są często nieszczęśliwi.

— Właśnie. Ale w ostatnich czasach jakoś się zmieniłam.

— Pod jakim względem?

— Że moje zdrowie nie jest już tak doskonałe, żeby mnie zabezpieczyć przed — nazwę to nudą.

— Tak?

— Albo depressyą, melancholią właściwie. A ja — po prostu nie chcę być ofiarą depressyi, jak to się często u kobiet spotyka. Czy pan pojmuje jak strasznie kobiety — wiele kobiet — cierpią w cichości z depressyi — kiedy czują, że nie mogą pozostać wiecznie młodemi.

— Rozumiem doskonale.

— Nie chcę być ofiarą jej depressyi, gdyż niszczy wygląd i niweczy siły. Mam trzydzieści ośm lat. Utkwiła w doktorze swoje wielkie niebieskie oczy.

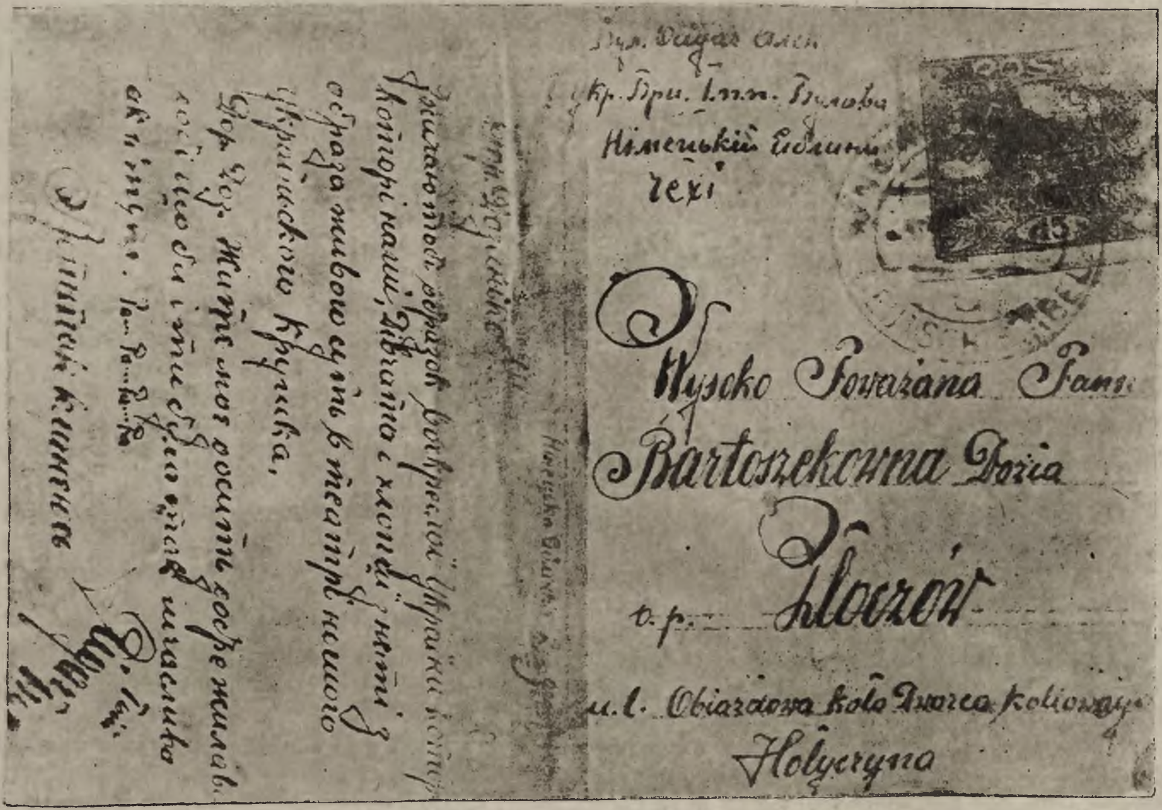
— Tak?

— W Anglii w naszych czasach, to nic nie znaczy. Jeśli się ma dobre zdrowie, można uchodzić za czarującą i ponętną kobietę, dopóki się nie przekroczyło pięćdziesiątki, a może i więcej. Ale żeby wyglądać młodą, trzeba się czuć młodą, a ja się już młodą nie czuję. Jestem pewna, że uczucie młodości jest tylko kwestyą fizycznego zdrowia. Mistycy, ludzie wierzący w metampsychozę, ciągłe doskonalenie się i nieśmiertelność duszy — okrzyczą mnie za skrajną materyalistkę. Ale pan jest lekarzem, i zna panowanie ciała. Czy niemam słuszności? Czy wszystko, co czujemy, nie jest emanacyą molekułów, czy jak się tam nazywa? czy nie jest echem chóru atomów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Umizgi czesko-ukraińskie.

Stara legenda opowiada o trzech braciach: Lechu, Czechu i Rusie, którzy dali ongi początek trzem państwom, sąsiadującym ze sobą. Należałoby



Wysoko Poważana Pani
Bartoszekówna Dozia
Złoczów
u.l. Obiardowa koło Dworca kolejowego
Hałyczyna

Umizgi czesko-ukraińskie: Tytułowa strona wraz z tekstem. (Fotograf. E. Trzemeski, Lwów.)

się zatem spodziewać, że ich potomkowie będą troskliwie pielęgnować tradycye praojców i żyć ze sobą, jeśli nie w braterskiej miłości, to bodaj w sąsiedzkiej zgodzie.

Niestety, tak nie jest!... Jak się obecnie przekonujemy, potomkowie Lecha, którzy się znaleźli w środku między jednymi i drugimi, tak ze wschodu jak i z zachodu, narażeni są na ciągłe niebezpieczeństwo. Potomkowie Czecha i Rusa uważają Polaka za swego wroga i sprzysięgli się na jego zgubę, nie troszcząc się, że w ten sposób kopią sobie sami grób.

Z Ukrainą mamy na razie pozorny spokój, pomagamy jej nawet w walce o byt samodzielny, zachłanność zato nawet Czechów z dnia na dzień zatacza coraz szersze kręgi i poprostu traci granice. W walce o Śląsk Cieszyński nie cofa się Czech przed niczem, łączy się z każdym nowym wrogiem, byle tylko dopiąć swego celu i zagarnąć na swoją własność.

To też w czasie gdy Polska z Ukrainą była na stopie wojennej, a hajdamaczyzna szalała we wschodniej Galicyi, sympatye czeskie były po stronie Ukraińców. Jednym z dowodów jak się je i dziś kultywuje w Czechach jest reprodukcya widokówki, zamieszczona w niniejszym numerze. Widzimy na niej apoteozę Ukrainy, gromiącej z jednej strony Polaka, z drugiej Moskala, z życzeniem naturalnie, by z tych zapasów wyszła zwycięzko, gdyż leży to w interesie... Czechów. Obecne ukształtowanie się wzajemnych stosunków polsko-ruskich jest też dla Czechów przykrą niespodzianką, krzyżując w brzydki sposób ich niecne plany i stąd powód niezadowolenia bezsilnej wściekłości dalszego i uświadamiania podejmowanych gościnnie mołojców z „Hałyczyny".

Pierwszy Zjazd chrześcijańskich majstrów szewskich w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 4).

Przez oba dni Zielonych świąt obradował w Krakowie Zjazd z całej Polski majstrów szewskich. Pierwszy to Zjazd jaki szewcy polscy zwołali w Wolnej Polsce, to też wzięło w nim udział bardzo liczne, kilkaset głów wynoszące, grono uczestników. Zjazd zainicyowało i przeprowadziło krakowskie Tow. chrześcijańskich majstrów szewskich im. Kilińskiego w osobach swych reprezentantów pp. St. Kiczaka i Jana Surówki przy wydatnej współpracy cechmistrza p. St. Tasieckiego.

Zjazd ten zainteresował szersze koła naszego miasta, wzięli też w nim udział przedstawiciele wojskowości, władz municypalnych i inteligencyi, jak również delegaci poszczególnych towarzystw, w końcu posłowie sejmowi.

Przewodniczył Zjazdowi p. Romuald Niemczyński z Warszawy, pióro trzymał p. Józef Orel z Krakowa.

Zjazd, obradujący w sali Rady miasta, otworzył przemówieniem p. Stanisław Tasiecki, poczem nastąpiło powitanie Zjazdu przez delegatów licznych towarzystw z całej Rzeczypospolitej. Między innemi przemawiali: poseł Tabaczyński, dr. Julian Skulski, Jan Surówka, p. Szmaja, starszy cechu z Poznania, poseł Dymowski, p. Dobrzyński z Warszawy i poseł Jan Rudnicki.

Powaga Zjazdu, nacechowana głębokim patryotyzmem w przemówieniach, jak również rzeczowe referaty, upewniają, że w przyszłości rezultatem Zjazdu będzie doniosły zwrot w rozwoju tej gałęzi naszego wytwórstwa.



Umizgi czesko-ukraińskie: Powiększenie widokówki wysłanej 16/4 (n. s. 1920 r. przez mołojca A'eksandra Osidacza z I ukraińsk bryg. I pułku piech. Bułowa, do znajomej mołodyci w Złoczowie, przedstawiająca zdjęcie z żywego obrazu ułożonego na obchodzie ku czci „Woskresłoj Ukrainy" odbytym w Jabłonce-Niem eckiej (Deutsch-Gabel) w Czechach

Gród „Rewery“ w rocznicę majową.

(Do illustracyi na str. 3).

Jak ongi Warszawa w dniu 3. maja 1791 roku tak i tego roku tonął gród nasz w morzu słońca!... Stanisławów obchodził po pierwszy raz rocznicę konstytucyi w wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polsce. Miasto przybrało uroczysty wygląd. Świątecznie przystrojone domy udekorowano nalepkami T. S. L. i chorągwiami o barwach narodowych.

Od wczesnego ranka ściągały tłumy ludzi ku błoniom „Dąbrowy“. O godzinie 9 rano ustawiły się w okół zaimprowizowanego ołtarza na Dąbrowie: cechy ze sztandarami, przedstawiciele władz autonomicznych i rządowych, reprezentanci wojska urzędów i instytucyi, mieszczanie, a dalej niezliczone zastępy urzędników, młodzieży szkolnej i publiczności. Między innymi byli obecni: komisarz rządowy miasta Stygar z zastępcą drem Ferensiewiczem i assesorami, dyrektorem Horowitzem i Szporkiem i drem Seidlerem. Prezes Rady powiatowej hr. Dzieduszycki, starosta dr. Trembałowicz, generał Leandr, połk. Jeze, bawiącej tu misyi francuskiej i w. i.

Po mszy św., którą odprawił X. prałat proboszcz Piaskiewicz w asyście księży dra Janickiego i X. katechety Fronia, oraz przepięknem kazaniu kapelana wojskowego X. Kosiby, odbyła się wspaniała defilada całego garnizonu stanisławowskiego, poczem ruszył pochód z kilkunastu tysięcy głów złożony pod pomnik Mickiewicza, gdzie patryotyczne przemówienie wygłosił druh Wagner.

Po południu odbył się festyn w parku miejskim Sienkiewicza, urządzony staraniem Dowództwa Placu i Ogniska żołnierza, a dochód zeń przeznaczono na bibliotekę dla żołnierzy.

Uroczysty wieczór w sali teatralnej im. Moniuszki z produkcyami wokalno-muzycznemi zakończył święto majowe Grodu „Rewery“.

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłómaczenie z angielskiego).

15

XI.

I przypomniał sobie — wracając znowu do swych lat chłopięcych — jak kiedyś, jako dziecko pewnego ponurego, dżdżystego dnia siedział sam w salonie i przewracał kartki dużej książki, w której znajdowały się obrazki kręgów piekła. Były tam góry podobne do tych gór i okropne przepaście, w których były uwięzione dusze potępionych.

Wydało mu się, że ów chłopczyk, jakim był wtedy oglądał w tej książce prorocze obrazki i zadrżał.

Wreszcie namiot został rozpięty i Achmed zbliżył się z uśmiechem, przynosząc strzelby.

— Jestem gotów m'sieu.

— A żywność?

— Co m'sieu chce zabrać?

— Cokolwiek. Lecz muszę się czegoś napić zanim wyruszymy.

Wszedł do namiotu, napił się wódki z wodą sodową, wsiadł na muła i wyruszyli; Achmed szedł pieszo. Wkrótce obóz znikł im z oczu.

Achmed szedł przodem, wskazując drogę, lecz prędko zwolnił kroku i zrównał się z sir Claude. Miał ochotę rozmawiać, zaspokoić swą ciekawość. Nie był nieśmiałym, żaden arab nim nie jest, lecz kiedy spojrzał na swego pana uczyniło mu się niewyraźnie, Romui wyglądał zmieniony, jakby inny człowiek.

Sir Claude odezwał się pierwszy.

— Wiesz o co mi chodzi — rzekł szorstko — chcę, żebyś mię zaprowadził na górę nad wąwozem w takie miejsce, żebym mógł zejść na dół tak nisko, jak mi się będzie podobało, do samego wąwozu, jeżeli zechcę.

— M'sieu, to nie łatwo.

— To nic nie znaczy. Czyniłeś to kiedy?

— M'sieu, ja mogę dostać się wszędzie, bo chodzę boso.

— Gdzie ty możesz iść i ja potrafię.

— Pokażę m'sieu jedno miejsce, m'sieu będzie mógł zejść do kamienia, na którem siedział Benszaalal dzisiaj, kiedyśmy przejeżdżali.

— To właśnie.

Jeżeli Benszaalal będzie tam dzisiaj wieczorem, zdziwi się, widząc m'sieu.

Była złośliwa nuta w słodkim głosie araba.

— Dlaczego Benszaalal miałby tam być — zawołał ostro sir Claude. — Co chcesz powiedzieć?

— Nic m'sieu, tylko — tylko Benszaalal często wychodzi na pustynię w nocy. Ale m'sieu jest wtedy w łóżku — m'sieu śpi i nie widzi.

Ciemny rumieniec wystąpił na opaloną twarz anglika. Pojął w tej chwili, że ten arab wie więcej niż on sam, a jednak wiedział dość! Wiedział, że kiedy wrócił do hotelu zastał pokój żony pusty. Wiedział, że skradając się wróciła z przerażoną, bladą twarzą kiedy słońce już świeciło. Wiedział, że skłamała, mówiąc o swem głębokiem uśpieniu. Wszystko to wiedział. Lecz rozbudziła się w nim straszna ciekawość i gniew, uczucie doznanej krzywdy i wielkiej pogardy.

— Achmed — rzekł, patrząc prosto przed siebie na kamienistą drogę.

— M'sieu?

— Dlaczego – dlaczego Benszaalal wychodzi na pustynię sam w nocy? Czy ma przyjaciół w wiosce?

„M'sieu, on ma przyjaciół, lecz nie idzie do wioski.

Achme milczał przez chwilę poczem dodał:

— I nie wychodzi sam.

— Kto idzie razem z nim? — zapytał sir Claude niepewnym głosem.

— M'sieu przecież wie! — odparł Achmed niewinnym tonem. — Jeżeli kto o tem może wiedzieć, to m'sieu.

— Odpowiedź na moje pytanie, bez względu na to — że wiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa

Kronikarz musi być, podobnie jak encyklopedya, uniwersalnym i umieć pisać o wszystkiem, czego tylko zapragnie dusza Czytelnika. Stale z jednej beczki czerpać mu nie wolno, chyba, gdyby posiadał takie zdolności jak nasi kupcy, z jednej szuflady umiejący sypać rożne gatunki kawy lub herbaty, a z jednego gąsiorka lać rozliczne rodzaje wina.

Beczki, do których stale zagląda, to polityka i aprowizacya. Ale zaś unika wszelkich wzmianek o sztuce, bo to teren bardzo niewdzięczny, podobnie jak tereny plebiscytowe dla Polski.

Kraków zresztą mało się wogóle interesuje sztuką i stąd to pochodzi, że się u nas więcej i mówi i pisze o takim naprzykład zjeździe szewców, niż o posiedzeniu konserwatorów. Łatwo to zresztą wytłumaczyć. Bez sztuki obejść się można, bez butów nie, choć chodzenie boso wpływa według teoryi ś. p. ks. Kneippa bardzo dodatnio na stan zdrowia, a ojcowie rodziny dodają z westchnieniem: I na kieszeni!!! Trzeba się ponadto znać na tem (a przynajmniej powinno!...), o czem się ma pisać, kronikarz zaś musi się przyznać, że, co się tyczy sztuki, jest dyletantem. I patrzeć na jej dzieła nie umie, nie słyszy też wszystkiego tego, co wielcy znawcy muzyki, jedynie smak mu dopisuje, o ile rozchodzi się o sztukę mięsa; mógłby o niej coś powiedzieć. Niestety, byłoby to jedynie wspomnienie z przeszłości, sztuka mięsa należy bowiem do owoców zakazanych dla dziennikarza...

Pozatem znawcy sztuki, n. p. pan Jasieński, jakoś bardzo kiwają głowami, zapominając o niej, utrzymują, że rzeźba u nas poprostu... guzik, a malarstwo w powijakach. (I zapewne dlatego nasi młodzi artyści tak się lubują w... żółtych kolorach!...)

Trzeba też spoglądać na dzieło sztuki nie temi oczyma, jakie nam Pan Bóg umieścił po obu stronach nosa, jeno oczyma duszy, mającemi to do siebie, że jeżeli się zepsują, nie idzie się do doktora Majewskiego, Berezowskiego lub Wityńskiego, lecz dawniej do dra Żuławskiego, dziś zaś do profesora Pilza. A i im trudno nieraz znaleźć lekarstwo na chorobę „oczu duszy".

Razu pewnego jeden z artystów nowego kierunku pokazywał kronikarzowi najnowszy płód swego twórczego ducha.

— I jakże się panu podoba? — zapytał.

— Wcale!... Wcale!... — odparłem. — Jeśli się nie mylę, to widok ratuszowej wieży przy świetle zachodzącego słońca?...

— Co też panu przyszło do głowy?... To portret damy!... — poczem wydął wargi z pogardą, rzucił pod mym adresem słowo „mydlarz" i odszedł bez pożegnania.

Zupełnie tak samo znam się na nowoczesnej muzyce, choć dawniej twierdzono, że mam w tym kierunku zdolności. Jeden z wpływowych krewniaków chciał mnie nawet zrobić nauczycielem śpiewu choralnego w szkole głuchoniemych i sam nie wiem, co stanęło mu na przeszkodzie, że ta nominacya wówczas nie doszła do skutku.

Bardzo zatem Czytelników przepraszam, że do beczki ze sztuką nie sięgam i proszę aby mnie mieli za wytłomaczonego.

W kwestyach pedagogicznych natomiast mogę zupełnie śmiało głos zabierać, sam bowiem przez dziwne zrządzenie losu pracowałem na tej niwie.

A sposobność się właśnie nadarzyła, gdyż, dzięki wojnie, dotychczasowe zasady pedagogii ulegają gruntownej zmianie, naturalnie, tak jak wszystko obecnie, na lepsze. Dotąd głoszono, że „milczenie jest złotem", ale nie wtedy, gdy nauczyciel o coś się pyta, obecnie Włoszka, pani Montessori wypowiada nowe zasady wychowania, nazwane „pedagogiką milczenia". Im kto potrafi wytrwalej milczeć, tem pewniejszy daje dowód, że jest mądry. I, jeśli ktoś na wszystkie pytania przy egzaminie odpowie milczeniem, zdał egzamin z postępem celującym.

W ministerstwie wyznań i oświaty opracowują już nowe instrukcje dla szkół w tym kierunku. Nowy system będzie zupełnie równowartościowy z dawnem „domowem wykształceniem", może je nawet i zupełnie zastąpi.

Jedno tylko w głowie mi się pomieścić nie może. Czytam w artykule odnośnym, że nauczycielki przychodzą między dzieci, przybierają uroczyste miny i tak przez to oddziaływują na młode pokolenie, że ono popada w pewien rodzaj hypnozy, a w tym czasie coś się tam w umysłach „krystalizuje". Taka „godzina milczenia" powtarza się kilka razy na dzień, jest jednak dla pań profesorek ogromnie męcząca. O tyle poświęcenia nikt nie posądziłby nawet przedstawicielki płci nadobnej, znane z tego, że usta ich muszą pracować stale, jeżeli nie na chwałę Panu Bogu, to bodaj na pożytek bliźnich.

W tej kwestyi zainterpelowałem moją zacną Weronikę, aby zasięgnąć jej zdania. Na zapytanie, czy kobieta potrafi milczeć przez całą godzinę, odpowiedziała:

— Naturalnie!... Zwłaszcza, jeśli musi! Przez ileż godzin w nocy nie odzywa się wcale?...

Biedaczka!... Nawet nie wie o tem, że stale w nocy rozmawia ze sobą, by czasu nie zmarnować...

Zatem „pedagogika milczenia" to najnowszy wynalazek na polu wychowawczej pracy, a ponieważ nikt im praktyczności a zwłaszcza wygodności nie odmówi, można być pewnym, że się łatwo przyjmie i wyruguje stare, zacofane metody. Starym nauczycielom, znanym z ciekawości i przyzwyczajonym do pytania się o wszystko, nieraz bardzo natrętnie i zupełnie nie w porę, trudno będzie zżyć się z nowemi teoryami, młodsze pokolenie przyjmie je z pewnością życzliwie.

Odtąd taki protegowany przez któregoś z posłów kandydat na szefa sekcyi będzie się mógł wykazać nie tylko metryką i świadectwem szczepienia ospy (naturalnie „z dobrym skutkiem"...) także świadectwem z egzaminów, jakich tylko dusza zapragnie, złożonych „z wytrwałem milczeniem".

Pani Montessori zasłużyła sobie na pomnik jeszcze za życia. Podobno mają go wznieść w Warszawie, a składki na ten cel płyną bardzo obficie, zwłaszcza z pomiędzy urzędników ministeryalnych najwyższych rang.

Teraz nie ulega już kwestyi, że „milczenie jest złotem" i to bez żadnych ograniczeń!...

„Pedagogika milczenia" może więc w rezultacie przynieść niektórym jednostkom realne korzyści, ogół na niej nic nie zyska, jak wogóle na wszystkich nowych teoryach wychowania, które młodemu pokoleniu co najwyżej przewracają w głowie. Dawniej szkoła uczyła i wychowywała, dziś mija się zupełnie ze swem zadaniem.

„Polityka milczenia" nie jest natomiast niczem nowem. U nas, zwłaszcza w obecnych stosunkach, zyskała sobie pełne prawo obywatelstwa i trzeba przyznać, szkodzi nam na każdym kroku.

Sąsiedzi nasi, zwłaszcza Niemcy i Czesi, trzymają się zupełnie innej taktyki i wychodzą na tem nie najgorzej. Drą z nas skórę, gdzie mogą, podstawiają nogę na każdym kroku, a przytem krzyczą, że są naszemi ofiarami, że zachłanność polska niema granic i nawołują koalicyę, by ich wzięła w opiekę. Przypomina to złodzieja, który przyłapany na gorącym uczynku, ucieka, aby zmylić pościg, sam krzyczy najgłośniej: „Trzymaj złodzieja!"...

A my na to milczymy, nie wiadomo, czy nie chcąc się narazić sąsiadom, czy koalicyi, która wobec tego nie ma nas i za „psie poszycie" i radaby u nas rządzić jak u siebie na folwarku, pewna, że się nikt nie odezwie. A, że „kto milczy, ten się zgadza", niż też dziwnego, że doszła do przekonania, iż z losem pogodziliśmy się i jest nam dobrze, wobec czego swe sympatye zwraca stale w stronę „uciśnionych", jak to widzimy w Cieszyńskiem, Prusiech, na Górnym Śląsku. Wszędzie tam dochowuje święcie neutralności, ale tylko wtedy, gdy biją Polaków.

A my ciągle milczymy, jeśli zaś kto się odezwie, to bardzo nieśmiało, wobec tego utarło się już w całej Europie przeświadczenie, że Polak to bardzo potulne stworzenie i można mu skakać po głowie.

Gdyby tak nie było, z pewnością nie doszłoby do podobnych scen, jakie rozgrywają się obecnie na Śląsku Cieszyńskim, w Bytomiu, Kwidzyniu, Olsztynie i t. d.

Widocznie jednak miarka się przebrała, bo stał się cud, i Sejm przemówił raz przecież energicznie i po męsku. Czy jednak nie skończy się tylko na słowach?... Czy ten zapał zbyt rychło nie zgaśnie?... Należałoby sobie życzyć, aby tak nie było i kto powiedział *a*, niech powie i *b*, to jest nie ograniczy się na słowach, lecz przystąpi do czynu. Same słowa, czynem nie poparte, są tylko kiwaniem palcem w bucie, a z tego nikt sobie nic nie robi, bo tego nawet nie widzi (chyba gdy buty podarte, a o to dziś bardzo łatwo!... przyp. zecera).

Zatem należy przejść do „polityki czynu", która u nas, niestety, nie cieszy się zbytnią popularnością. Daleko wygodniejszą jest polityka wstrzymywania się, a hołdują jej i wielcy i mali. Każdy z nas, jeśli przyjdzie do czego, skromnie i dyskretnie usuwa się w kąt i powiada:

— Bez jednego żołnierza będzie wojna!... Choć mnie nie będzie dadzą sobie radę!...

A, że tak mówi każdy, powtarza się to, co się raz zdarzyło na weselu u rabina. Wierni znosili mu po flaszce wina w prezencie, wino to zlewano do beczki. Dziatwa Izraela jest przemyślna, to też ten i ów powiedział sobie, że, choć zamiast wina przyniesie wody, rabin tego nie pozna. Niestety, zbyt wielu tak postąpiło i w rezultacie przekonano się, że beczka była napełniona wodą.

Ale rabin się zemścił. Zaprosił ofiarodawców, ugościł ich winem, które przynieśli, i nie wypuścił z domu, dopóki beczki nie wypróżnili.

Coś podobnego dzieje się u nas na porządku dziennym. Widzieliśmy to przy wyborach do Sejmu. Ten i ów powiedział sobie, że się bez niego obejdzie i wynik był taki, że beczka napełniła się wodą, to jest z urny wyszli tacy posłowie, jakich nam nie było potrzeba. Los zemścił się też na nas, wypijamy oną wodę i nie możemy dojść do dna.

Niechaj jednak kto przypadkiem nie sądzi, że tak jest zawsze!... Broń Boże!... Niech tylko dojdzie do wiadomości, że jest do obsadzenia jakaś tłusta posadka, jakaś synekura, kandydatów zjawia się cała moc, każdy uważa się za najgodniejszego, i, jeżeli Fortuna tyłem się tu odwróci, uważa się za pokrzywdzonego. Płatnych posad przyjąłby każdy nawet i cały tuzin, z zastrzeżeniem przecież, aby szlachetne jego zdrowie nic na tem nie ucierpiało.

Jeżeli zaś tak losy zrządzą, że pan X w nagrodę za zasługi, jakie położył lub dopiero położyć ma zamiar, zaliczony zostanie w poczet ojców miasta, choć o to wszelkiemi siłami zabiegał, udaje, że jest przez los prześladowany i obowiązki swe radzieckie spełnia, aby się zbyć, na posiedzenia nie przychodzi, nie interesuje się wogóle niczem, co dotyczy dobra ogółu, czułym natomiast jest nadmiernie, o ile coś mogłoby go dotyczyć osobiście. Dostawę dla gminy, jakiś kramiczek, zaraz przyjąć gotów, naturalnie jedynie tylko ze względu na dobro miasta i współobywateli. Słusznie też w ubiegłym tygodniu wystąpił radca Holeksa z zarzutem, że koledzy z rady zbyt lekko traktują swe obowiązki i nie troszczą się bynajmniej o sprawy gminy. Radcy się oburzyli, że spotkał ich niesłuszny zarzut i, aby udowodnić, że mówca miał racyę, nie doczekali do końca posiedzenia, lecz wynieśli się chyłkiem po jednemu: ten do domu na kolacyę, tamten do knajpki na bombkę, tamci jeszcze gdzieindziej, a na posiedzeniu miano omawiać tak ważną sprawę, jak budżet gminny, który w tym roku zamyka się wyjątkowo nadwyżką w kasie coś około dwa tysiące marek, ale... po wliczeniu różnych pożyczek i niepewnych dochodów. Właściwie jest niedobór i to bardzo poważny, bo przechodzący dwadzieścia pięć milionów. Z tego wynika, że Kraków jest wielkiem miastem i że... powinien mieć swą własną operę".

A co taki wybraniec losu, poseł, radca lub inny dygnitarz naopowiada się o swych trudach i kłopotach, co on to miał zamiar zdziałać, a co ma jeszcze w planie i to wszystko dla dobra ogółu!... Słysząc jego słowa, powiadamy:

— Takich nam więcej!... Oby tacy mężowie rodzili się na kamieniu!

Tak powinno się mówić, gdyby owi panowie w samej rzeczy robili to, czem się chwalą, to jest gdyby słowa ich szły w parze z czynami.

Niestety, tak nie jest!... Od słów do czynów bardzo daleko!

A jeśli kiedy, to właśnie w obecnych czasach potrzeba nam mężów, którzy potrafiliby połączyć „politykę czynu" z „polityką milczenia", co należy rozumieć w ten sposób, że każdy sumiennie wykona, czego się podjął i nie będzie *urbi et orbi* trąbić, niczem trąba archanielska, co zdziałał i jak się zasłużył!... Niech tylko robi, co doń należy, a ocenę zostawi społeczeństwu, które z pewnością odda mu, co się mu słusznie należy.

O ile „pedagogika milczenia" pani Montesseri miałaby w tym kierunku wpłynąć dodatnio na młode pokolenie, byłbym za tem, by ją zastosować w jak najszerszych rozmiarach, choć z zasady, lubo że jestem wielkim płci nadobnej zwolennikiem, w wszelakie wynalazki, o ile one pochodzą od jednostek rodzaju żeńskiego, jakoś uwierzyć nie mogę, wytrącając z rąk męża.

Może się przecie mylę!... Wojna wywróciła świat do góry nogami, wytrącając z rąk mężczyzny berło, które, zdawało mu się, dzierżył tak silnie! To się jednak poprawi, bo do końca świata mamy jeszcze coś około dziesięć milionów lat. Wróci więc mężczyzna do danego znaczenia, ale, niech się uczy pracować i w myśl zasad pani Montessori, milczeć... Gadanie sprzykrzyło się już widocznie i rodzajowi żeńskiemu!...

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Grzebieniówka.

Ułożył M. Żak, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, poziomy utworzy nazwę miasta hiszpańskiego:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Dopływ Wisły, 2) Miasto w Galicyi wschodniej, 3) Litera grecka, 4) Ptak drapieżny, 5) Imię męskie.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył J. Garliński, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko towarzysza i przyjaciela A. Mickiewicza:

— oga
— pal
— ora
— gat
— owa
— eta
— ola
— dam
— ero

Okienko.

Ułożył J. Jaworski, Lwów.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a	a	a	a	a
e		e		e
e	e	j	k	k
k		m		o
o	t	t	z	z

Znaczenie wyrazów: 1) Pseudonim polskiego literata, 2) Wspaniała budowla, 3) Miejscowość na Węgrzech.

Przysłowiówka.

Ułożył J. Jabłoński, Rzeszów.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - - - o - ie - - ą - - i, ą - ó - - - ą - - i.
2) - - - y - - - a - - c - - a - a - a - y - - a.

Bilety wizytowe.

Ułożył M. Kamiński, Zakopane.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

EW. O. WOJDA.

AN. SZTALKE.

ROM. K. Z. OPYDO.

A. NESTOR.

AN. METH.

Łamigłówka.

Ułożył Kandydat na ministra, Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć trzy obok siebie stojące litery i ułożyć z nich zdarzenie polityczne, na które oczekujemy w niedalekiej przyszłości:

Korek, konsens, zatrudnienie, akcya, zagadka, rabin, Letus.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Mapę Polski (wydaną przez L. Szczepańskiego), 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 20.

Logogryf: R, lew, Ewa, noc, ale, stuła, Wacek, bryka, Stradom.

Zadanie do uzupełnienia: Mila, igła, ława, Omar, sława, Igor, Epir, rada, doki, Zola, Ipek, Ezop.

Okienko: Solec, lulek, cerkiew.

Trójkąt magiczny: Korfanty, Orinoko, Rawicz, fagot, Audy, Noe, ty, y.

Grzebieniówka: Kola, o, noga, s, Tuła, y, toga, u, cyna, y, Adam.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: H. Bandrowska Warszawa, J. Antosz Stanisławów, K. Dymnicki Warszawa, S. Jasiński Kalisz, M. Krzyżanowska Podgórze, H. Walewski Łódź, A. Koźmiński Warszawa, J. Jaworski Lwów, S. Sokołowski Kraków. H Ogibiński Sanok. W. Raczyński Kołomyja, M. Kot Rzeszów, W. Łucyk Lwów, A. Decowski Kraków, K. Wierzbicki Tarnów, T. Ostrowski Zakopane, M. Hanasiewicz Stanisławów, K. Łempicki Kraków, S. Samlicki Lwów, H. Weigel Jarosław, S. Sokołowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, S. Kohn Stryj, H. Maciejowski Winnica, J. Jastrzębski Lwów, J. Tomaszewski Biała, K. Balicka Tarnopol, J. Czernecki Jasło, Z. Sperling Lwów, M. Kaczorowski Kraków, J. Roland Kraków, M. Hiller Lwów, L. Bogucka Warszawa, S Hoffmann Kołomyja, W. Zaj..kowski Tarnopol, S. Kalczyński Zakopane, M. Jordan Kraków, Niżyński Lwów, F. Jasiński Tarnów, M. Kalinowski Warszawa, K. Radziszewski Warszawa, S. Grabowski Wadowice, A. Lipski Wieden, M. Żak Kraków, M. Kamiński Zakopane, M. Kozłowski Przemyśl. M. Kowalska Kraków, J Nowak Drohobycz, K. Fijałkowski Kraków, L. Gartner Rozwadów, H. Dąbrowska Warszawa, W. Lange Toruń, H. Gruszczyński Tarnów, J. Zawadzki Kraków, H. Frasiński Bochnia, ... Szczudłowski Jarosław, J. Pateiski Kraków, H. Obst Lwów, D. Lisowski Lwów, M. Nowak Kraków, S. Pawłowski Warszawa.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) H. Bandrowska Warszawa (książka), 2) J. Antosz Stanisławów (papier listowy). — Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego